Dobrobyt

№ 10. SIERPIEŃ 1933 ROK II.



SIEŃ W RYNKU W PRZEMYŚLU Z CZASÓW KIEDY NIEZNANO JESZCZE BETONU.

Należytość pocz. opł. rycz. **Cena 30 gr.**

DOBROBYT

TYGODNIK GOSPODARCZY DLA WSZYSTKICH

№ 10 SIERPIEŃ 1933. ROK 2.

Problem obrotu pieniężnego



Sobieski — Warszawa — Łazienki.

W czasie ciasnoty pieniężnej, a w erze kiedy wymiana dóbr materjalnych odbywa się na pomoście pieniężnym (w przyszłej erze gospodarczej ludzkość nauczy się także systemu bezgotówkowego) należy się zastanowić, czy nie można w obecnym systemie przeprowadzić **doniosłych ulepszeń.**

Naszem zdaniem logiczna analiza istniejącego obrotu pieniężnego sama wysuwa rewelacyjne wnioski.

Wiemy już ponad wszelką wątpliwość, że więzienie pieniądza (tezauryzacja) jest dla życia gospodarczego szkodliwa.

Jeżeli **pieniądz jest pomostem,** po którym toczy się obrót towarowy, obrót usług fizycznych, jakoteż umysłowych, to poszczególny **banknot jest składową** belką tego pomostu.

Człowiek trzymający pieniądze w szafie **usuwa z pod użytku społecznego** jedną kładkę mogącą służyć wymianie dóbr i usług między dwoma brzegami życia gospodarczego.

Im dłużej ten pieniądz w szafie leży, — **im dłużej** tej kładki brak nad rowem granicznym wymiany, **tem mniej** towarów i usług może się przetoczyć z brzegu na brzeg i tem silniejsza panuje **stagnacja.**

Jeżeli tą prawdę sobie uprzytomnimy, to **powinniśmy** dążyć do tego, aby uczynić wszystko co jest w naszej mocy, **aby pieniądze nie leżały bezczynnie.**

Nie mówimy naturalnie o chorobliwych ciułaczach, którzy kryją pieniądze po domowych skrzynkach. Usiłowania wydarcia takich pieniędzy byłyby mało owocne. — Zmniejszenie zaś tezauryzacji drogą uświadomienia i kultury, to praca obliczona na całe dziesiątki lat.

Mówimy o czemś innem.

Mówimy o pensjach. — Pensje w Polsce wypłacane są raz na miesiąc. Wszystkim wydaje się to ogromnie naturalne, chociaż **ten fakt uderza w nasz dobrobyt.** — Zwyczaj takiego wypłacania pochodzi z czasów, kiedy nie odczuwano głodu gotówkowego. Dziś jest przeciwnie i **zwyczaj ten należy zmienić.**

Zastanówmy się, dlaczego wypłacanie pensyj co miesiąc jest szkodliwe dla naszego życia gospodarczego?

Odpowiedź jasna: tego rodzaju wypłata **wprowadza przymusową tezauryzację** pieniądza w szafie każdej **urzędniczej rodziny,** a równocześnie powoduje tezauryzację w szafach pracodawców.

Jak się to wyraża w praktyce?

Weźmy budżet państwowy. — Skarb państwa potrzebuje na wypłatę swoich funkcjonarjuszy około **100 miljonów złotych miesięcznie.** — Te 100 miljonów leżą już od połowy miesiąca w kasach skarbowych bezczynnie, aby wypłata mogła się odbyć **punktualnie.** — To znaczy, że w roku tezauryzuje skarb państwa **100 miljonów na przeciąg 6 miesięcy bezobrotowo i bezprodukcyjnie.**

Urzędnicy państwowi otrzymawszy 100 miljonów na pierwszego **muszą je rozdzielić na cały miesiąc,** przez co znowu ogromne sumy leżą po szafach **bezczynne.** — Przypuszczalnie tezauryzuje się w ten sposób rocznie **75 miljonów przez okres sześciomiesięczny.**

Gorzej jest w przedsiębiorstwach prywatnych.

Z dochodu społecznego w Polsce, który można przyjąć na 10 miljardów złotych rocznie, **6 miljardów otrzymuje przemysł i handel, który jest źródłem prywatnych pensyj.** — Pensje te wynoszą w przybliżeniu 1/3 całej tej sumy, czyli 2 miljardy rocznie, a zatem **miesięcznie około 170 miljonów złotych.**

Każde przedsiębiorstwo wie dobrze co znaczy **„zbierać na pensje"** urzędnicze. Powoduje to znów tezaurycję **170 miljonów przez 6 miesięcy** na cały rok. — Urzędnicy prywatni dla tych samych powodów co i państwowi tezauryzują jakieś **150 miljonów** corocznie **przez okres 6-cio miesięczny.**

W sumie więzimy w Polsce dzięki miesięcznemu systemowi wypłacania pensyj **pół miljarda złotych** przez okres 6 miesięcy.

W obrocie mamy 1 miljard (nadwyżka z konieczności jest „sztywna"), a więc tylko przez pół roku pracujemy na pełnym pomoście wymiany, a **przez pół roku zerwane mamy 50% naszych możliwości obrotowych.**

Społeczeństwo nie spostrzega tego faktu, bo „wyrywanie" i „nakładanie" kładek pieniężnych odbywa się w równomierności przez cały rok, lecz ten błąd każdy łatwo zrozumie, jeżeli wyobrazi sobie, że pensje byłyby wypłacane w wysokości poborów 12 miesięcznych raz na Nowy Rok. — Wtedy okazałoby się, że na wypłatę potrzebaby było 3 miljardy złotych, a więc nietylko **trzebaby ogolocić całą Polskę z pieniędzy** (1.3 miljarda), ale trzebaby **dopożyczyć** więcej niż drugie tyle **zagranicą.**

Wtedy zrozumielibyśmy, że obecny sposób wypłaty powoduje tezauryzację.

Wniosek I-szy.

Należy wprowadzić tygodniową wypłatę pensyj, tak jak ją otrzymują robotnicy.

Wniosek II-gi.

Należy wypłatę uskuteczniać przez pocztę, a **najlepiej przez P. K. O.**

Wszystkie trudności z nowego sposobu zapłat wyniknąć mogące **są niczem,** wobec zwiększenia naszego pomostu pieniężnego wymiany dóbr i usług **o 25%** w przeciętnej rocznej naszego obrotu.

Tadeusz Ostrowski.

Gospodarcze wytyczne encyklik papieskich

3 Zasady encykliki „Quadragesimo anno" odnoszące się do całej kuli ziemskiej są z natury rzeczy bardzo szeroko ujęte. — Jeżeli chcemy zastosować jej wytyczne w życiu gospodarczem, to musimy te zasady opracować **indywidualnie w każdem państwie.** — Głęboka bowiem zachodzi różnica pomiędzy strukturami bytowania na różnych przestrzeniach ziemi.

W starej Europie sposób wprowadzenia myśli encyklicznych w życie będzie się odbywał inaczej niż n. p. w Indjach lub nawet w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej.

Stany Zjednoczone chlubiące się rzekomym modernizmem swych amerykańskich metod, **pozostały w gruncie rzeczy w swym ustroju gospodarczym daleko za Europą wtyle.** Brak podstawowych ubezpieczeń społecznych zalecanych przez mądrą encyklikę Rerum Novarum jeszcze w zeszłem stuleciu, dysproporcje społeczne wynikłe z wybujałego indywidualizmu, są to na gruncie amerykańskim zabytki wprost archaiczne. — Okrzyczana demokracja amerykańska, stała się w ostatnim dziesiątku lat **odpadającą skorupą pokostu,** z pod którego wyziera naga smutna prawda **robaczliwego materjalizmu i demoralizacji,** przypominająca żywo czasy imperjum rzymskiego przed upadkiem.

Czyż takie fakty jak przewożenie całych zamków feudalnych z Indyj lub Francji, strojenie się w płaszcze z piórek egzotycznych w cenie po miljonie dolarów, zamawianie koronek zdobniczych heklowanych przez białe niewolnice w wilgotnych prądkonośnych pieczarach, nie są przejawami zwyrodnienia zdrowego sensu?

Społeczeństwo Stanów Zjednoczonych jest zacofane moralnie i ustrojowo i dlatego wprowadzenie zasad encyklicznych musi tam odbywać się inaczej niż w Europie.

Oczywiście i w Europie musi się rozczłonkować metody działania, bo między państwami starego kontynentu też poważne zachodzą różnice.

Nasze wydawnictwo ma na celu **wypośrodkowanie najlepszych dróg** do wprowadzenia wytycznych gospodarczych encykliki „Quadragesimo anno" na ziemiach polskich. Dlatego wszystkie na naszych łamach omawiane problemy traktować będziemy jako **dyskusyjne i zapraszamy Czcigodnych Czytelników** do wzięcia udziału w tej dyskusji.

Z treści encykliki „Quadragesimo anno", mówiącej, że **rządy uginają się pod ciężarem interwencjonalizmu,** wynika, że

społeczeństwo musi przejąć na siebie część tego ciężaru,

to znaczy, że społeczeństwo musi przejąć część inicjatywy i interwencji w przebudowie ustroju gospodarczego, aby dzisiejsze zło zmienić na lepsze jutro.

Pomyślnym dla nas jest objaw, że t. zw. Wielki Zjazd Gospodarczy zwołany przez partję rządzącą w Polsce w maju b. r. wypowiedział się odnośnie co do powyższej zasady wprost **identycznie.**

Społeczeństwo, to nie abstrakcja, — społeczeństwo to „żywy człowiek“ — **społeczeństwo to MY, każdy z nas poszczególnie i razem.**

Naszym zatem **obowiązkiem** jest staranie aby to lepsze jutro przyszło na ziemię polskie — **naszym obowiązkiem** jest próbna interwencja, aby w ramach nam dostępnych **stworzyć próbne komórki gospodarcze,** które o ile wykażą swoją żywotność, mogą być i będą zaszczepione w całym organizmie gospodarczym Polski.

Każda nowa myśl rozpoczyna kiełkowanie w małem gronie mózgów, później o ile jest zdrowa rozkrzewia się i ogarnia całe społeczeństwo.

Dlatego poddajemy nasz redakcyjny **projekt pod dyskusję,** a ponieważ fundamentem tego projektu są **granitowe** zasady encykliki papieskiej, więc **wierzymy,** że projekt ten po usunięciu usterek stanie się drogowskazem akcji gospodarczej na ziemiach polskich.

C. d. n.



Romantyczny las — lecz drzewo bez wartości. fot. J. Bułhak.

Korektura przyrody

Przy akademji rolniczej we Wiedniu (Wiener Hochschule für Bodenkultur) został założony odrębny instytut dla uszlachetniającej kultury roślin.

Usiłowania tego instytutu dążą do takiej korekty roślin, którąby przyniosła praktyczny pożytek ludzkości i rolnictwu.

W pierwszym rzędzie stara się instytut o to, aby **o każdej porze roku** można było otrzymać świeżą jarzynę n. p. groszek cukrowy, następnie dąży się do tego, aby z pewnych gatunków wyeliminować te części owoców, **które utrudniają spożycie** n. p. twarde włókna w strączkach fasoli lub kłujące wąsy w jęczmionach przeznaczonych na karmę dla zwierząt.

Pozatem usiłuje się wyhodować gatunki roślin motylkowych i innych, któreby można było uwolnić **od podtrzymywania tyczkami** i t. p.

Instytut zdołał ostatnio wyhodować takie odmiany zbóż, które są **nieczułe na rdzę zbożową** (rdza niszczy przeciętnie 30% zbiorów światowych).

W jednym z naszych chwastów odnaleziono niewielkie ilości kauczuku. Obecnie instytut pracuje nad tem, aby tę procentowość podnieść do tego stopnia, **aby to ziele uniezależniło nas od importu kauczuków** egzotycznych.

Krzyżują tam różne gatunki jagód n. p. maliny z ostrzężynami, — agresty z porzeczkami i t. d., aby uzyskać wydatniejsze sortymenty handlowe.

Prace te zdają się być pozornie nieraz utopijne, lecz kto zna najnowsze zdobycze wiedzy na polu budowy atomów, ten wcale się nie zdziwi, jeżeli za lat kilka, czy kilkanaście zobaczy w Polsce plantacje roślin kauczukowych.

Dział „Równowagi“ pod redakcją JWP. Julji Błotnickiej.

NIEDŹWIEDŹ

Niedawne to jeszcze czasy, kiedy na każdy prawie jarmark ściągał z oddali kosmaty czarny cygan, z jeszcze bardziej kosmatym i jeszcze czarniejszym od niego niedźwiedziem.

To ogromne stworzenie, ten silny zwierz doskonale wyposażony przez naturę, o potężnych łapach zdolnych do łamania dębczaków jak zapałek, rozweselał zawsze gawiedź jarmarczną swym „niedźwiedzim“ tańcem.

W takt cygańskiego bębenka tańczył niezgrabnie na tylnich łapach ku uciesze jarmarcznego ludku.

Byłam raz na takim jarmarku i zastanawiałam się dlaczego ten taniec ośmiesza groźnego kiedyindziej niedźwiedzia, a przez to rozśmiesza widzów.

Kiedy tak rozmyślałam, wyszedł z pobliskiej gospody karczemnej pijany wieśniak. Ubrany w barani kożuch wełną na zewnątrz, z naciśniętą po sam nos kudłatą czapicą starał się dobrnąć do swego wozu. — Ogromne to chłopisko zataczając się i podnosząc ciężkie, ucholewione nogi pośród porozkładanych na ziemi glinianych misek i garnków, upodobniło się wprost uderzająco do tańczącego niedźwiedzia. — Pijany wieśniak wyglądał też tak śmiesznie jak niedźwiedź.

I wtedy zrozumiałam analogję pomiędzy zachowaniem się tańczącego niedźwiedzia i pijanego człowieka.

Niedźwiedzia do tańca powodował cienki łańcuszek zawieszony u przegrody nosowej. Człowiekiem powodowała niematerjalna nić namiętności do narkotyku.

Ten jarmarczny obrazek widziany jeszcze w zeszłem stuleciu wyrył mi się głęboko w pamięci i nieraz uchronił mnie przed „smorgońskim tańcem“ na nitce namiętności.

Ludzie Dobrej Woli zechcą pamiętać, że każda

namiętność przemienia nas w takiego „smorgońskiego niedźwiedzia".

Jeżeli uprzytomnimy sobie, że każdy „homo sapiens" — z natury swej silny — zdrów — mądry — odważny i poważny, może stać się niewolnikiem namiętności i przemienić się w jakieś tragicznie śmieszne stworzenie, to łatwiej nam będzie bronić się przed namiętnościami.

Pamiętajmy, że **każdy narkotyk stanowi taki niewidzialny łańcuszek, który sobie sami przywiązujemy** do nożdrży, aby potem tańczyć jak smorgoński niedźwiedź.

Odsuwajmy od siebie narkotyki.

Walka z namiętnościami nie jest rzeczą łatwą, ale istnieje przecież dobra wola, która nam tą walkę ułatwia.

Dobrą wolę należy posiłkować „narkotykiem" pracy. **Praca daje zapomnienie,** które z powodzeniem, może zastąpić narkotyk. Spróbójcie.

Po każdej z namiętnościami wygranej potyczce podziękujmy Bogu, że nam oszczędził smorgońskiego tańca. — **To krzepi wolę.**



Lepsze jutro w Polsce nastąpi wtedy, kiedy do Belwederu dotrze myśl gospodarcza encykliki „Quadragesimo anno".

Rozważania na cudzy temat

Wychodzi w Warszawie pismo p. t. „Przysposobienie handlowe w rolnictwie", jako wydawnictwo Stowarzyszenia Nauczycieli Szkół Zawodowych.

Na łamach tego pisma przemawiają ludzie nauki i ludzie uspołecznieni, tak że wydawnictwo to zasługuje na uważne studjum, tembardziej, że naprawdę brak nam jest przysposobienia handlowego w rolnictwie. — Dzięki temu brakowi garstka spekulantów potrafi „wodzić za nos" dwudziestokilko miljonową rzeszę rolników w Polsce.

Uwagę naszą zainteresował wybitnie artykuł inż. W. Otfinowskiego p. t. „Problem zbożowo-żywnościowy w Polsce na tle ogólno światowem". — Pomijamy to tło ogólnoświatowe, o ktorem autor mówi jedynie najogólniejszymi sylabami i przechodzimy do spraw nam najbliższych.

Inż. W. Otfinowski twierdzi następująco:

W Polsce skład globalny żywności ludzkiej przedstawia się w sposób następujący:

(w tonnokalorjach dziennie).

Zboża w przetworach mech.	40,4%	(28667 tk dzien.)
Nabiał i jaja	15,3 „	(10892 „)
Mięso i tłuszcze zwierzęce	5,7 „	(3991 „)
razem zboża i pochodne	61,4 „	(43550 „)
Ziemniaki	17,6 „	(12485 „)
Warzywa i owoce	13,2 „	(9373 „
Tłuszcze roślinne, cukier, alkohol,	4,9 „	(3500 „)
Strąki	1,5 „	(1015 „)
Jagody, grzyby i inne	1,4 „	(990 „)
razem	100%	(70913 tk. dzien.)

Spółrzędnie skład globalny żywności zwierzęcej w Polsce jest następujący:

Pasze zbożowe:		
a) ziarno i otręby	22,2%	(61105 tk. dzien.)
b) słoma	15,7 „	(43185 „)
razem	37,9%	(104290 tk. dzien.)
Siana i pastwiska	47,2 „	(129952 „)
Okopowe	14,9 „	(40803 „)
razem	100%	(275045 tk. dzien.)

W ogólnej wartości kalorycznej podaży dziennej spożywanych zbóż, wynoszącej 89772 tk, spożycie ludzkie stanowi jak wyżej 28667 tk, t. j. 32%, a spożycie zwierzęce 61105 tk, t. j. 68%.

Otóż, w powszechnem mniemaniu, rolnictwo jest przedewszystkiem producentem zbóż, których przetwory i pochodne służą artykułami spożycia dla pozostałej części społeczeństwa, nie rolniczej, skąd powstaje podział jego na producentów i spożywców.

W rzeczywistości stosunki te przedstawiają się zgoła inaczej. Oto, na podstawie kilkuletniej już statystyki urzędowej, dotyczącej przemiału zbóż, a wieloletniej, dotyczącej ich produkcji, oraz przywozu i wywozu, możemy wyprowadzić następujący szereg liczb:

Średnia produkcja 4-ch głównych zbóż wynosi za 3-chlecie 1928—30, obejmujące okres przełomowy przed utrwaleniem się kryzysu, 12.720 tysięcy tonn.

Saldo wywozowe za tenże okres, w ziarnie i przetworach 434 tys. tonn, a zatem spożycie wewnętrzne stanowiło 12.286 tys. tonn.

Przemiał na spożycie wewnętrzne wyniósł 3.021 tys. tonn, pozostałe więc 9.265 tys. tonn zbóż zostały spożyte wewnątrz kraju w postaci ziarna.

Wiemy, że wysiew z liczby tej spotrzebował 1.843 tys. tonn, pozostawiając resztę, tj. 7.422 tys. tonn na spożycie dla zwierząt, które oprócz tego, spożyły i część przemiału w formie otrąb.

Tych ostatnich zaś z powyższego przemiału 3.021 tys. tonn otrzymaliśmy 766 tys. tonn przy 2.345 tys. tonn mąki i kasz.

Przeznaczając 7.422 tys. tonn zbóż w ziarnie cakowicie na dobro zwierząt, popełniamy nieznaczny błąd, wynikający stąd, że część jednego ze zbóż w ziarnie, a mianowicie, jęczmienia browarnianego idzie, jak wiadomo, na wyrób słodu. Nieznaczność jednak błędu wynika w danym razie z tego faktu, że odpadki browarniane idą z powrotem na karm zwierzęcy.

Posiłkując się w d. c. statystyką ludności, oraz rozmieszczenia zwierząt domowych pomiędzy wsią a miastem, znajdujemy stosunek ludności wsi do miast jak 72.8 do 27.2 na 100 mieszkańców kraju, a rozmieszczenie zwierząt pomiędzy wsią i miastem, jak 95,4 do 4,6 na 100 sztuk.

Na podstawie tych stosunków otrzymujemy, że spożycie zboża w przetworach mechanicznych, tj. w mące i w kaszach przez wieś wynosi 1.707 tys. tonn (jako 72,8% od 2.345 tys. t.) oraz 7.081 tys. tonn w otrębach, (jako analogicznie 95,4% od 676 tys. tonn) Ponadto wieś spożytkuje jeszcze 1.843 tys. tonn zbóż na siew. Razem tedy, spożycie zbożowe wsi stanowi 11.276 tys. tonn.

Jest to w stosunku do całej produkcji zbożowej 88,7 proc., a w stosunku do całego wewnętrznego spożycia zbóż w kraju 91,8 proc.

Analogicznie miasta (łącznie z wojskiem i jego inwentarzem) spożywają 637,8 tys. tonn mąki i kasz (jako 27,2 proc. od 7.422 tys. tonn) i 31,0 tys. tonn otrąb (jako 4,6 proc. od 676 tys. tonn) czyli razem 1.009,8 tys. tonn.

W stosunku do całej produkcji zbożowej wynosi to 7,9 proc. a w stosunku do spożywanej wewnątrz kraju 8,2 proc.

Wreszcie, saldo wywozowe zbóż za rozpatrywane 3-chlecie, wynoszące, jak wyżej wymieniliśmy 434 tys. tonn, łącznie z przetworami, będzie stanowiło o 3,4 proc. całej produkcji.

Przy powyżej przeprowadzonym podziale zbóż i ich przetworów pomiędzy wsią a miastem popełniliśmy pewną niedokładność na niekorzyść wsi. Spożywa ona bowiem, jak z wielu obserwacji i badań lokalnych wynika, więcej stosunkowo od miast chleba żytniego i kaszy jęczmiennej. Jeżeli mniej natomiast spożywa przetworów pszenicy, to zato produkcja tej ostatniej jest u nas ok. 4,5 razy niższą od łącznej produkcji żyta i jęczmienia.

A zatem, ludność rolnicza w Polsce jest nie tylko producentem zbóż, ale jest ona i ich przemożnym w 91,8 proc. spożywcą.

Zdawałoby się więc, że ten pierwszoplanowy, olbrzymi spożywca zbóż w osobie rolnictwa miał i ma wszelkie stąd płynące prawa do tego, aby państwo i społeczeństwo już od zarania restytucji politycznej Polski jemu poświęciły, biorąc rzecz matematycznie, 91,8 proc. uwagi skierowanej na sprawę spożycia zbożowego w kraju, udzielając 8,2 proc. jej spożyciu miast i wreszcie 3,4 proc. eksportowi.

Stało się jednak i jest dotąd wręcz przeciwnie. Eksport wyfigurował u nas na plan pierwszy i jemu poświęca się, rzec można, 100 proc. uwagi, skierowanej na obrót zbożowy. Nadaje on główny ton temu obrotowi, czemu poświęcimy jeszcze parę słów niżej. Konsumcja zbożowa miast była przez kilka lat przedtem specjalnej opieki władz, ku czemu są swoją drogą wystarczające powody. Spożycie zaś wsi nie jest po dziś dzień przedmiotem niczyjej troski i uwagi.

Zajmują się niem tylko nieliczni badacze, kruszące oń papierowe kopje od przeszło już dziesięciolecia.

Wyniki takiego stanu rzeczy są obecnie u wszystkich już na oczach i w zupełnie przygniatającej większości społeczeństwa w kieszeniach.

Bardzo niewielu, natomiast — stosunkowo do potrzeby — ludzi zdaje sobie jasno sprawę ze związku, jaki zachodzi pomiędzy oświetlonemi przez nas stosunkami w spożyciu zbożowem a katastrofalnem położeniem obecnem rolnictwa, a wraz z niem i reszty kraju.

Każda mianowicie, z trzech głównych pozycyj spożycia zbóż przez wieś jest w dzisiejszym stanie obrotu w rolnictwie przeznaczona do niszczenia, z różnych tylko stron, bytu, mienia i egzystencji rolnika.

Pozycja więc 2352 tys. tonn produktów przemiału, (1.707 mąki i kasz oraz 645 otrąb), musi być przez rolnika nabywana u przemysłu młynarskiego, w interesach którego nie może leżeć zysk producenta, lecz własny, oparty na możliwie najmniejszej cenie surowca, a najwyższej przetworu. *C. d. n.*

MICHAŁ KORYBUTT

HIGHLIFE

nowela

Tadeusz Rawski znalazł się bez pieniędzy. Niepokojące uczucie wzbudzał nerwowy ruch ręki przeszukujący kieszenie i wyczuwającej palcami tylko próżną portmonetkę oraz kościany scyzoryk.

W obcem mieście pozostać bez centima i bez możności wydostania znikąd pieniędzy nie należy do rzeczy przyjemnych. Rawski należał jednak do ludzi, którzy nie uginają się nigdy pod brzemieniem nieprzychylnego losu.

— Trzeba się będzie wziąć do pracy — pomyślał. Ale jakiej? W głowie szumiało mu jeszcze wino, które w nocy spijał w wesołem towarzystwie w jednym z barów Zurichu.

Aby się otrzeźwić poszedł na skwer jeziora, chłodząc skronie powiewem wiatru płynącego od przystani.

Myśli jego rozwijały się leniwie i nie przynosiły żadnych konkretnych postanowień, wracając ustawicznie do jednego pytania: Kto jego właściwie w nocy okradł?

Fakt, że wyciągnięto mu z kieszeni portfel przyspieszył jedynie katastrofę, która wcześniej czy później musiała nadejść i postawić go w takie położenie w jakiem się obecnie znalazł.

Oparty o balustradę nadbrzeżną patrzył na mętną wodę niosącą na swej powierzchni brudną pianę, odpadki owoców i papierów uderzających raz po raz o kamienie obmurowanego brzegu.

W przystani kołysały się różnego rodzaju łodzie począwszy od małych barek, a skończywszy na spacerowym parowcu czekającym na odjazd do Thalwil i Horgen. Ciemny pióropusz dymu wlekł się leniwie z komina razem z niezdecydowanemi kombinacjami Rawskiego, utrudnionymi jeszcze bardziej przez brak wszelkich dokumentów skradzionych razem z portfelem.

Pierwszy raz w życiu zastanowił się nad tem, co on właściwie umie, do czego się nadaje, jakie wiadomości sposobne do praktycznego życia posiada i przyszedł do przekonania, że z nieukończonymi studjami pracy umysłowej nie otrzyma łatwo, więc pozostaje mu do wyboru jedna z dziedzin pracy rąk.

Zimne powietrze orzeźwiło go cokolwiek, więc widząc nieproduktywność swoich rozmyślań nad jeziorem, zawrócił ku miastu, — do hotelu. — Mieszkając w nim od kilku dni, wyrobił sobie dzięki hojnym napiwkom tytuł hrabiego. — I kiedy teraz bez grosza w kieszeni wchodził do foyer i usłyszał znów pełne uszanowania „monsieur le comte“, uśmiechnął się z ironji losu, bo równocześnie przypomniał sobie, że jutro podadzą mu rachunek hotelowy do wyrównania.

Świadomość tego momentu, groźnego w swych następstwach, poruszyła jego energję. Znalazłwszy się w pokoju, zadzwonił na służbę i kazał sobie podać śniadanie razem z porannymi gazetami. Wiedział, że należytość doliczą do ogólnego rachunku.

Aromatyczna herbata i gorąca zakąska przywróciły mu dobry humor. — Przerzucił pobieżnie wiadomości dnia i począł studjować inseraty. Szczęście zdawało mu się uśmiechać, bo jakiś książęcy dom poszukiwał szofera na wyjazd zagranicę.

...Zgłoszenia osobiste, między 12-tą, a 1-szą w hotelu... pokój, numer 13-ty...

Rawski zacierał ręce. Ten sam hotel, w którym on mieszkał. Liczba 13-stka, to jego szczęśliwa liczba. Godzina jedenasta, ma zatem pełną godzinę czasu na przygotowanie. — Międzynarodowe prawo jazdy posiadał. — Legitymacja pozostała na szczęście w walizce. Sprawdził, czy nie zagubiła się. — Jest.

Pierwsze pytanie, jak się ubrać? — Jasna, skórzana kurtka turystyczna wisiała na wieszadle. — Nieskazitelną czystością i nowością raziła oczy. Wziął więc trochę atramentu do masła i nakreślił na żółtej



Rezydencja w Druskienikach. fot. J. Bułhak

skórze fantazyjne plamy. Ogolił się starannie, włożył krótkie spodnie, a nałożywszy na ramiona wyplamioną codopiero kurtkę z zadowoleniem spoglądnął w lustro. -- Wyglądał dobrze.

Chodząc po pokoju, układał plan kampanji. Najwięcej trapiła go myśl, że nie posiada żadnych świadectw, ale nie tracił nadziei. Jakoś to będzie. — Dla ułożenia całokształtu wystąpienia poinformował się kto zajmuje numer trzynasty. Zdziwił się niemile, gdy usłyszał odpowiedź: „Les chambres 11, 12, 13, sont occupee par la cour ducale de Varsovie".

Polacy. — Czy zechcą szofera Polaka? Znał kraj i wiedział, że nasza arystokracja wyżej ceni wszystko to co pachnie zagranicą. Mógł w najgorszym razie podać obce nazwisko i obcą narodowość, ale uważał to za nieetyczne zaprzaństwo i odrzucił tą myśl.

-- Nie zechcą, to będę nosił bagaże w porcie — postanowił.

Na myśl, że jako szofer powróci może do Warszawy i w tej nowej roli napotkać może na przyjaciół lub znajomych, zrobiło mu się jakoś nieswojo. Czas jednak nie pozwolił na dalsze wahania i rozmyślania, gdyż zbliżała się dwunasta. Naciągnął więc dżokejkę na uszy i zbiegłwszy na pierwsze piętro szedł z łomocącem sercem ku apartamentom przyszłych chlebodawców.

Na korytarzu czekało już kilku innych szoferów. Boy hotelowy pilnował, aby ich wpuścić dopiero na wezwanie. -- Rawskiego znał jako gościa, więc ukłonił się mu nisko i przepuścił bez przeszkód.

Grupka petentów słysząc tytuł hrabiego ani przypuszczała, że przechodzi obok nich groźna konkurencja.

Rawski stanął przed drzwiami. Trzynastka czarnymi linjami odrzynała się od błyszczącej mosiężnej tabliczki. To jego szczęśliwa liczba.

Zapukał silnie.

— Entrez!

Rawski wszedł do wewnątrz.

Był to niewielki salon utrzymywany w stylu Ludwika XIV-go. Księżna leżąca na szezlongu widząc



człowieka stojącego z czapką w ręce pod drzwiami podniosła cokolwiek głowę i rzuciła niedbale ponad czytaną książką pytanie skierowane w stronę męża:

— Quel homme est ce un tel?

Rawski nie czekając indagacji zaczął mówić po polsku.

— Przyszedłem na mocy inseratu w dzisiejszej gazecie.

Książę wstał z krzesła, podszedł ku niemu i klepiąc go po ramieniu jak klacz wyścigową, zapytał:

— Szofer?

— Tak szofer — mechanik.

— Jak ci się on zdaje?

— Tant bien, que mal — odrzekła niedbale księżna.

Gdy Rawski znalazł się za drzwiami odetchnął. Przejść poprzez próbę pierwszych przedsmaków służby, pozwolić się traktować jako coś z podlejszego wymiaru, jako przedmiot dzierżawy, czy użytku, a to przez ludzi, których uważał za konglomerat wszystkich hipertrofji przerasowionej kultury, to nie należało do przyjemności. — Równocześnie zadowolony był, że pozbył się troski o byt. — W uzewnętrznieniu tego zadowolenia spieszył do siebie, skacząc po kilka schodów, by się wyspać po przebumlowanej nocy.



Toruń. fot. J. Bułhak.

— Nie mówi po francusku?

— Po francusku nie umiem — skłamał. Księżna kazała mu się zbliżyć.

— Niech się obróci — rozkazała, oglądając go przez lorgnon z uwagą.

Rawskiemu krew uderzyła do skroni, ale zaciął wargi i jak manekin obracał się dokoła.

— Gdzie dotychczas służył? — Zapytała patrząc na jego zgrabną postać.

— U księcia Lichtenstein w Hanowarze — zełgał bez zająknienia.

— Widać, że niebardzo pracował, gdyż ma nie zniszczone ręce — dodała jakby niechcąco.

Rawski czując na sobie jej przenikliwe spojrzenie z pod przymrożonych powiek, pochylił głowę w obawie przed odkryciem jego incognito'a.

— Niech szofer pokaże świadectwo — zażądał książę.

Rawski drgnął i począł tłomaczyć, że wszystkie zostały jeszcze chwilowo u dawnego jego chlebodawcy, że może je jednak każdej chwili przedstawić...

W to usprawiedliwianie przerwała księżna.

— Nic pilnego — może odejść — a przyjdzie wieczór po dyspozycje o 7-mej — szofer jest przyjęty — o warunkach dowie się wieczór — i zwróciła pytające spojrzenie w stronę męża, jakgdyby czekała na potwierdzenie jej decyzji. On skłonił głową na znak zgody, a wychodzącego Rawskiego dobiegły słowa rozmowy.

Kiedy się zbudził po drzemce, szósta już minęła. O siódmej miał być u księżnej. — Zaczął więc co prędzej myć się i ubierać, aby nie spóźnić się do swych nowych chlebodawców. Mimo jednak pośpiechu, dziesięć minut przebiegło siódmą godzinę, kiedy zapukał pod numer 13-sty.

Księżna była sama. W lekkiem kimonie z japońskiego jedwabiu leżała wyciągnięta na otomanie. Kiedy wszedł, nie raczyła nawet spojrzeć w jego stronę. Rawski stał milczący przy drzwiach i mnąc niecierpliwie czapkę w ręce, czekał. Ona po długiej chwili raczyła przemówić. Nie patrząc się zupełnie na niego sylabizowała głosem pełnym nudy:

— A — to szofer — proszę niech sobie zapamięta co mu powiem... Jest od dziś u nas na służbie. My potrzebujemy służby dobrze wytresowanej, — nie tak jak w Niemczech — „gemütlich". Szofer dostanie 100 rubli miesięcznie, pełne utrzymanie, mieszkanie i ubranie służbowe. Niech pamięta, że służba nasza odzywa się tylko wtedy, gdy jest zapytana, że nie odbija się na jej twarzy żadne wzruszenie bez względu na sytuację, że szofer ma otwierać drzwiczki automobilu przy wsiadaniu i wysiadaniu, kłaniając się każdemu kto jedzie i że urlop u nas nie istnieje. Szofer musi być gotów każdej chwili do jazdy, o ile nie dostanie wyraźnego zwolnienia. Zrozumiał?

— Zrozumiał — odpowiedział Rawski z rozmysłem.

Ona skrzywiła swe usta grymasem i rzekła dobitnie:

— Mówi się: zrozumiałem proszę księżnej pani, — zrozumiał?

— Zrozumiałem proszę księżnej pani — wyrecytował szybko.

— Jeszcze jedno. Codziennie ma się zgłaszać o siódmej wieczór po dyspozycje. — Mówiąc to odwróciła swą twarz ku niemu i bawiąc się sznurem perel który brała do ust i opuszczała znów na piersi, ciągnęła dalej:

— Dopóki jestem zagranicą musi szofer zastępować mi także valet'a de chambre, gdyż obu służących zabiera książę pan do Londynu i ja zostaję tylko ze służbą żeńską. Jutro wyjeżdżamy do Fribourga. Auto stoi w garażu na dworcu. Niech szofer skontroluje jeszcze dzisiaj czy wszystko w porządku, gdyż jutro o 10-tej rano ruszamy.

On słuchając tej instrukcji obserwował ją dokładnie.

Podobała mu się fizycznie bardzo.

C. d. n.

EDMUND KALEŃSKI (vice konsul Rz. P. w New. Yorku).

Uruchomienie eksportu Polskiego do Stanów Zjednocz.

(Ciąg dalszy)

Rynek amerykański jest tak korzystny i poszukiwany, że kupiec Stanów Zjednoczonych nie potrzebuje jeździć po świecie w pogoni za towarem.

Dr. Aleksander Szczepański.

Nasz słaby stosunkowo rozwój przemysłowy w okresie zaborów był przyczyną niezmiernie trudnych warunków finansowych przy powstaniu i konsolidacji Państwa Polskiego. Uprzemysłowienie i wytwórczość nasza wzrasta jednak stopniowo i będzie wzrastała ciągle w miarę rozwoju oświaty, a także i z tego powodu, że mamy znaczny przyrost ludności wynoszący około 500.000 osób rocznie, którym trzeba będzie w przyszłości dać pracę. Szczególnie szybki jest przyrost ludności małorolnej, która nie mogąc zdobyć utrzymania w kraju na karłowatych gospodarstwach, szuka zarobków na emigracji. Emigracja absorbuje najlepsze siły narodu, bo opuszczają kraj przeważnie ludzie młodzi, fizycznie uzdolnieni, przedsiębiorczy, którzy są potrzebni do obrony państwa i których praca staje się stracona dla rozwoju przemysłu rodzimego.

W związku z tem, powstaje potrzeba do rozszerzenia naszej wytwórczości przemysłowej i do wyszukania zamorskich rynków zbytu, po pierwsze dlatego, aby zatrudnić pracę krajową i wstrzymać emigrację ludzi młodych, a powtóre, aby zwiększyć rentowność przemysłu oraz doprowadzić do akumulacji kapitałów i przez to ułatwić opodatkowanie oraz zrównoważenie budżetu państwowego. Rozwój wytwórczości unormuje warunki zarobkowe ludności bezrolnej i małorolnej, da możność zwiększenia zarobków ludności rolniczej oraz robotniczej i zabezpieczy nam spokój społeczny.

Wielu ekonomistów dochodzi do wniosku, że stosunkowo słabsze uprzemysłowienie w dobie dzisiejszej pozwoli nam łatwiej przetrwać obecny kryzys gospodarczy, aniżeli innym, bardziej uprzemysłowionym krajom.

Mamy w Polsce około 65%—75% ludności rolniczej, czyli blisko 3/4 ogółu, który żyje z rolnictwa i łatwiej przetrwa kryzys, bowiem ma zabezpieczone pierwsze potrzeby życiowe.

W Stanach Zjednoczonych stosunek ten jest wręcz odwrotny, bo ludność żyjąca z rolnictwa wynosi tylko 25%, czyli 1/4 ogółu ludności, pozostałe 3/4 pracuje w przemyśle i handlu, w wolnych zawodach, przy transportach, świadczeniach osobistych i t. p. Jeszcze w r. 1880 ludność rolnicza Stanów Zjednoczonych stanowiła 50% czyli połowę ogółu. Stosunek ten szybko się zmieniał na niekorzyść rolnictwa i obecnie według statystyk amerykańskich ludność żyjąca z rolnictwa wynosi nawet mniej niż 1/4 część ogółu zarobkującego. Dlatego też w miarę zmniejszenia produkcji liczba bezrobotnych zwiększa się niepomiernie.

O ile musimy popierać w Polsce rozwój rolnictwa, czyli zdążać do zwiększenia powierzchni uprawnej, wzmożenia wydajności z jednostki obsianego obszaru, przeprowadzenie meljoracyj rolnych i użycia nawozów, a w szczególności rozwoju hodowli i przemysłu rolnego, o tyle z drugiej strony — musimy rozwijać i popierać przemysł przetwórczy, który przerabia i uszlachetnia przedewszystkiem nasze surowce sprowadzone z innych krajów.

W pracy p. t. „Polska na progu nowego dziesięciolecia" Piotra Drzewieckiego, znajdujemy parę punktów wytycznych w kierunku naszej polityki ekonomiczno-społecznej. Autor między innemi zaznacza:

Terytorjum Polski znajduje się na trzeciem miejscu w Europie, a na szóstem w świecie, pod wzglę-

dem przychylności warunków przyrodzonych dla rozwoju gospodarczego jej ludności.

Jednocześnie Polska posiada liczną ludność zdolną do pracy, lecz praca tej ludności nie jest wykorzystna, **bo Polska przeważnie wysprzedaje surowce.**

Z drugiej strony Szwajcarja, pomimo iż posiada kraj źle położony, bez dostępu do morza, wysoko nad jego poziomem, o małej i nieurodzajnej powierzchni gleby, bez węgla i surowców, wzniosła się jednak na najwyższy ze wszystkich szczebel wydajności, stając się wzorem godnym powszechnego naśladowania.

Jakaż tego przyczyna? — Gdyż Szwajcarja wszystko co posiada opiera na obcych surowcach, które kupuje w innych krajach, a sprzedaje tylko pracę i inteligencję swej ludności. Dlatego byt Szwajcarji posiada najtrwalsze podstawy, nie opiera się bowiem na wysprzedaży surowców, a na pracy i inteligencji, mogących zapewnić dobrobyt w najtrudniejszych warunkach.

To krótkie zestawienie o tyle trafia do przekonania, że dla zapewnienia dobrobytu ludności i dla utrwalenia poczynań państwowych zmierzających do rozwoju handlu polskiego, niezbędna jest jaknajdalej idąca oszczędność przy eksporcie surowców. Polska musi sprowadzać surowce dla przeróbki wewnętrznej a natomiast surowce krajowe muszą być w miarę możności przerobione na artykuły wykończone przez pracę polską, która znajdzie zapłatę na rynku eksportowym.

Wartość wyrobów wykończonych w dużej mierze jest zależną od wartości samego surowca. Dla wyrobów tekstylnych statystyka amerykańska przyjmuje, że wartość ich po wykończeniu stanowi prawie podwójną sumę wartości surowca, opału i siły napędowej, czyli, że do tych wartości można dodać wartość wyrobu, wynoszącą prawie 100 proc. I tak, według „Commerce Yearbook“ w r. 1927 (w którym przeprowadzono dokładne obliczenia) ogólna wartość wyprodukowanych wyrobów tekstylnych w Stanach Zjednoczonych wynosiła sumę dol. 8,950,000,000. Odliczając z tej sumy koszty surowców, opału i siły napędowej, wynoszące dol. 4,923,000,000. otrzymamy wartość podniesioną przez przeróbkę, a wynoszącą dol. 4,027,757,000.

Z sumy dol. 4,027,000,000.
wynagrodzenie robot. wynosiło dol. 1,759,958,000,
zyski fabrykantów dol. 2,267,799,000.

Wynagrodzenie w sumie dol. 1,759,958,000 zostało wypłacone 1,694,416 pracownikom, których w r. 1927 zatrudniał amerykański przemysł tekstylny, czyli na głowę po dol. 1,000 z górą.

Cyfry te może są zbyt zawrotne dla naszych stosunków, niemniej jednak muszą zwrócić uwagę na wartość surowca dla pracy krajowej. W każdym bowiem poszczególnym wypadku nie trudno będzie obliczyć wiele praca polska zyska przy przeróbce surowca w przemyśle krajowym i wiele straci przy wysłaniu tego surowca na rynek zagraniczny.

Dla poznania tendencyj polskiego handlu zagranicznego, rozpatrzymy dane statystyczne, podane przez Państwowy Instytut Eksportowy pod tytułem: „Bilans handlowy polski oraz obroty surowcami, półfabrykatami i płodami rolnemi w latach 1927—1930“. (Sumy podane w tysiącach złotych). (Strona 170).

W bilansie tym widzimy pod rubryką „Surowce i półfabrykaty“, że Polska importuje dla obsługi swego przemysłu znaczne ilości surowców i półfabrykatów, których wartość przekracza sumę jednego miljarda złotych. W tejże rubryce czytamy jednak, że Polska eksportuje znacznie więcej własnych surowców i półfabrykatów, czyli, że polska praca nie przerabia swego surowca dla celów przemysłowych, gdyż materjał ten sprzedawany jest dla wzbogacenia pracy obcej. „Związek Przemysłu Konfekcyjnego w Polsce“ w sprawozdaniu swem za rok 1929 podaje przykład dość charakterystyczny, że nawet kopyta do obuwia mechanicznego przychodzą do nas przeważnie z Niemiec, gdzie są wyrabiane z polskiej brzeziny i grabiny.

W rubryce „Fabrykaty“ widzimy znaczne różnice pomiędzy importem a eksportem polskim. W trzechleciu 1927 — 1929 import gotowych zagranicznych fabrykatów jest co najmniej trzy razy większy od eksportu fabrykatów polskich. Wyjątek stanowi

Bilans handlowy Polski oraz obroty surowcami, półfabrykatami i płodami rolnemi w latach 1927 i 1930 (w tysiącach złotych)

GRUPY	1927		1928		1929		1930	
	Import	Eksport	Import	Eksport	Import	Eksport	Import	Eksport
Ogółem	2.891.972	2.514.749	3.362.164	2.507.999	3.110.979	2.813.359	2.245.973	2 433 344
Surowce i półfabrykaty .	1.140.111	1.454.079	1.281.903	1.386 347	1.299.754	1.321.135	922.787	1.028.284
Fabrykaty	1.129.907	350.384	1.482.215	364.424	1.426.149	550.585	1.032.554	525.279
Płody rolne:								
Pszenica	139.680	3.402	119.096	1.189	14.218	854	3.079	15.918
Żyto	57.279	4 138	54.642	3,116	524	59.061	90	71.052
Jęczmień	1.534	26.774	1.476	46.201	163	81.922	14	49 982
Owies	17.822	2.840	10.840	3.381	2 190	10.869	175	10 817
Mąka pszenna	10.384	665	2 981	63	1.084	2 141	765	7.832
Zwierzęta żywe	6 389	190 987	2.671	231 503	4.935	224 977	3 238	187 863
Mięso	296	65 541	351	68 541	183	88.286	82	109 744
Masło	378	39.562	228	66 370	321	88 069	67	59 162
Jaja	344	169.570	1.209	144 697	646	142.504	103	131 817

rok 1930, kiedy eksport polski jest o połowę mniejszy od importu. Tłumaczyć to można tem, że przy rozbudowie naszej produkcji przemysłowej, musieliśmy sprowadzać znaczne ilości maszyn, dotąd w Polsce nie wyrabianych, co oczywiście ten stan usprawiedliwia. Produkcja nasza jednak powinna dążyć do zrównoważenia tego importu i wysyłać na rynek eksportowy towary wyprodukowane w Polsce.

Rubryka „Płody rolne" wykazuje, że tylko jęczmień eksportowaliśmy w znacznych ilościach w ciągu czterolecia 1927—1930, a w dwóch latach ostatnich również i żyto. Pozatem importowaliśmy pszenicę, mąkę pszenną, a nawet owies. Stosunki te zmieniają się na lepsze i jest nadzieja, że zostaną unormowane przy rozbudowie elewatorów zbożowych w Polsce.

Uderzającą jest rubryka „Zwierzęta żywe", które Polska eksportuje w nadmiernych ilościach. O ile eksport zwierząt zarodowych opłaca się, jak n. p. w Szwajcarji, która przy sprzedaży swego bydła może dyktować ceny odbiorcom zagranicznym, o tyle eksport zwierząt rzeźnych, nie tuczonych, należy uważać za sprzedaż surowca, który służy wzbogaceniu się pracy obcej.

C. d. n.

INŻ. EUGENJUSZ KWIATKOWSKI.

Na widnokręgu przyszłości*)

Postulat pełnej fachowości jest niewątpliwie wyrazem zdrowej opinji publicznej. Jako zasada i norma jest on nienaruszalny. Nie jest wykluczone jednak, że i w tej dziedzinie ma swoje szczególne prawa i uzasadnienia jakaś teorja względności.

Zagadnienia polityczne, społeczne i gospodarcze, stanowiąc splot najbardziej powikłanych, skomplikowanych, wzajemnie na siebie reagujących problematów, nie mogą być wyjęte z pod prawa kompetencji tylko dlatego, że dotyczą spraw wywierających największy, najprzemożniejszy wpływ na kształtowanie się warunków bytu i życia ludzkiego. Tu jedna fałszywa decyzja, jeden błędny krok stanowi nieraz o życiu wielu miljonów ludzi, o nędzy wielu pokoleń. A przecież gdy setki najwybitniejszych fachowców całego świata wnikają szczegółowo w jakiś skomplikowany i trudny problemat, gdy poddają go analizie drobinowej, gdy mikroskopem wymierzają wartość i rozmiary jego części składowych, gdy zbijają swoje indywidualne i głębokie rozumy w jeden rozum zbiorowy, zatracając nieraz zdolność sądzenia o najprostszych rzeczach. Wówczas to może zbliżyć się laik, o zdrowym, jasnym i prostym rozumie, który nagle odkrywa wielką i bijącą w oczy prawdę, obok której wielokrotnie przechodzili wybitni fachowcy, chwytający wyostrzonym wzrokiem rozbitą na atomy emanację tej prawdy, ale jej samej, leżącej opodal w całej swej potędze, nie dostrzegli. Taką jest konstrukcja władzy umysłu ludzkiego i jego narzędzi. Astronom, który swym genjalnym rachunkiem odkrył w niezmierzonych przestrzeniach ostatnie ślady mgły kosmicznej, ustalił jej ciężar gatunkowy i zawartość jej składników, nie może czasem odkryć pod koniec swego utrudzonego życia ziemi, na której stoi i człowieka, o którego codziennie się ociera.

Harrington Emerson jest napewno laikiem w za-

*) Z dzieła „Dysproporcje".

kresie polityki międzynarodowej i wewnętrzno-państwowej. Nie wywołał on nigdy żadnej wojny, nie przyczynił się do obalenia żadnego tronu, a nawet gabinetu, nie zajmował się nigdy kwestją kryzysu parlamentarnego, nie kandydował nawet na żadne stanowisko polityczne. Domeną jego fachowej pracy i twórczości była przez wiele dziesięcioleci walka ze wszelkiem marnotrawstwem. Naukowe i ścisłe zgłębienie procesów wytwarzania i wymiany, usunięcie jego braków i błędów, wykazanie przyczyn i skutków marnotrawienia energji mechanicznej i personalnej, materjalnej i psychicznej, oto treść jego bogatego w skutki życia. Niemniej skusiło go raz rzucić wzrok na bezmiar ciężkiej i dręczącej, a przesycającej hałasem całą atmosferę kuli ziemskiej, pracę polityków, którzy od czterdziestu wieków naszej cywilizacji szukają alchemicznego kamienia szczęścia i dobrobytu człowieka, a w rezultacie sieją tylko wciąż potęgujący się zamęt, nienawiść, tępy egoizm i zbudowane na tem mordercze i powracające falami wojny. Mimochodem więc rzucił swe oświetlenie zarówno na zagadnienie wojen, jak też i postępu, rozwoju sił wewnętrznych państw i narodów, w którem kryje się niewątpliwie więcej prawdy i jasności, niż w całych bibljotekach filozofów i polityków, studjujących te problematy z fachowego punktu widzenia.

W swej najpiękniejszej i najgłębszej pracy, mogącej stanowić najistotniejszą filozofję życia ludzkiego, nawiązując do wojny francusko-pruskiej z r. 1870, czyni następujące uwagi: „Wojnę wygrali nie niemieccy żołnierze, gdyż Moltke wygrałby ją również, gdyby swe zasady zastosował do wojsk włoskich, austrjackich, francuskich, rosyjskich, japońskich lub amerykańskich. Żołnierze niemieccy szli na wojnę bez entuzjazmu, a pod względem ducha wojskowego i zapału stali niżej od ogólno-europejskiego poziomu. Wojnę wygrała nie niemiecka tresura i taktyka, gdyż pod tym względem inni dawno ich wyprzedzili. Wojny nie wygrało również niemieckie uzbrojenie, gdy francuski karabin „chassepot“ był lepszy od niemieckiej iglicówki, a mitraljezy były lepsze od niemieckich armat. Wreszcie Niemcy wygrali wojnę nie za-



Nawet woda daje więcej pożytku (ryby co lata) niż las (wyrąb co lat 80). Las jest stanowczo antytezą rentowności.

pomocą pieniędzy, bo Francja była bogatszą i posiadała większy kredyt. Wojnę wygrały zasady i organizacja, stworzone przez Moltkego. W następnem pokoleniu ta sama organizacja i ten sam system, zastosowane przez inną rasę, na drugiej półkuli ziemskiej, przyniosły te same owoce i w taki sam sposób pod kierownictwem innych, zdolnych ludzi...".

„Największy przykład potęgi celowej organizacji i zasad wydajności przedstawiają jednakże nie Niemcy, lecz Japonja, która w ciągu jednego pokolenia stała się wielkiem, wszechświatowem państwem. W r. 1867 Japonja była jeszcze państwem feudalnem. Kupcy i złodzieje byli stawiani tam na jednym poziomie; na jednych i na drugich patrzano z pogardą. Rolnicy zbiednieli; ludzie wybitni z powodu ucisku nie posiadali inicjatywy... Po trzydziestu latach Japonja, mając 40 miljonów mieszkańców, zwyciężyła Chiny, posiadające 400 miljonów mieszkańców. A jeszcze po pięciu latach pokonała Rosję, tego północnego kolosa, który pobił Napoleona I. Rosja, przed którą w ciągu 90-ciu lat drżała Anglja, Francja i Niemcy, była zmuszona ustąpić, zwyciężona przez Japonję. Sympatje Amerykanów były po stronie Japonji; ale jak tylko skończyła się wojna, zaczęliśmy się obawiać, że i przemysł japoński pod względem organizacji stoi o tyle wyżej od naszego, o ile flota i armja japońska okazały się wyższe od rosyjskich. Nie ciało, nie krew i nie mózg Japończyków czynią ich niebezpiecznymi współzawodnikami w przemyśle; nie pieniądze, gdyż są biedni; nie ich bogactwa przyrodzone, bo są skąpe. Japończycy są niebezpiecznymi konkurentami w przemyśle dlatego, że rozumieją już zasady organizacji wydajnej, kiedy my jeszcze dobrze ich nie rozumiemy; są niebezpieczni dlatego, że my jeszcze nie przebudziliśmy się, a oni zdają sobie już sprawę z tego, że zasady, stosowane chociażby przez zwykłych ludzi, są silniejsze, niż dorywcze wysiłki ludzi wielkich".

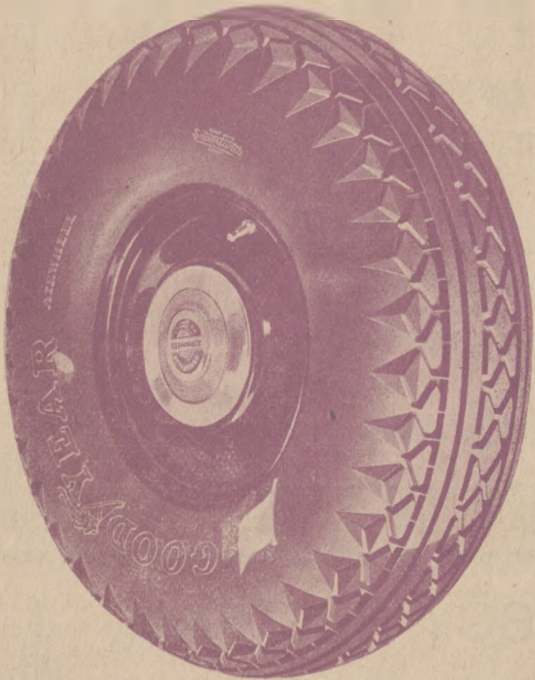
C. d. n.

We wrześniu ruszy z podażą zboża mała własność na rynek krajowy. — Ziemianie nie powinni w tym miesiącu sprzedawać zboża.

PRENUMERATA:	CENY OGŁOSZEŃ:	Rękopisów
Rocznie . . . . 9 zł.	Cała strona . . . 200 zł.	Redakcja nie zwraca.
Półrocznie . . . 5 „	½ strony . . . . 125 „	Na odpowiedź prosimy załączyć
Miesięcznie . . 1 „	¼ „ . . . . 70 „	znaczek.

Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Szul, Redaktor naczelny: Tadeusz Ostrowski. Wydawca: Komitet redakcyjny

Odbito w Drukarni „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, Kazimierza Wielkiego 95. Telefon 166 40.



OPONY SAMOCHODOWE I MOTOCYKLOWE

„GOODYEAR“

po znacznie zniżonych cenach, oraz specjalne superbalony

AIRWHEEL

DOSTARCZA

EMIL SEEMANN

KRAKÓW, PLAC SZCZEPAŃSKI 6, TELEF. 137-46.

Główny skład części zapasowych do „FORDA“.

Zgórą sto tysięcy haseł (przedmiotów, pojęć, osób, kierunków i t. d.) to z górą

100.000 odpowiedzi

na pytania, które różnym ludziom nasuwają różne okazje. Na taką skalę zakrojona, w tysiące ilustracyj zaopatrzona nasza

8-TOMOWA

ENCYKLOPEDJA

staje się czynnikiem obok którego już dzisiaj nikt nie może przejść **obojętnie**, tembardziej, że rozrost i zróżniczkowanie poszczególnych dziedzin nauki i wiedzy praktycznej, coraz bardziej odsuwa od dzisiejszych ludzi ideał **uniwersalnego wykształcenia**. A przecież wymogiem chwili jest specjalizacja, zbiegająca się

Z SZEROKIM HORYZONTEM MYŚLI I KULTURY

ten zaś bezsprzecznie musi dać każdemu obcowanie z nowocześnie zredagowaną **biblioteką powszechną**, t. j. encyklopedją.

Wszelkich informacyj co do warunków nabycia, które są bardzo przystępne, udzieli

WYDAWNICTWO

„GUTENBERG“

Kraków, ul. Dunajewskiego Nr. 2.

KUPON „DOBROBYTU“

Proszę o przysłanie mi prospektu „Wielkiej Ilustrowanej Encyklopedji Powszechnej“

Podpis ....

Imię i nazwisko ....

....

Adres ....

Małopolski Związek Mleczarski

CENTRALA HANDLOWA 300 SPÓŁDZ. MLECZARSKICH

Kraków, ul. Jabłonowskich 19

ODDZIAŁY:

we Lwowie	w Stanisławowie
ul. 29-Listopada 21.	ul. Potockiego 1.
w Katowicach	w Tarnopolu
ul. Słowackiego 39.	ul. 3 go Maja 6.

Sprzedaje hurtownie i detalicznie

MASŁO SERY JAJA

Cenniki na żądanie — Cenniki na żądanie

„DOBROBYT“ można nabyć również w kioskach księgarni kolej. „RUCH“